Nr. 343. We Lwowie Poniedziałek dnia 10 Grudnia 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji Dziennika Polskiego, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon [illegible] 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saints Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Projekt ustawy

o uregulowaniu zewnętrznych stosunków wyznania żydowskiego.

III.

⊙ Projektowana ustawa o uregulowaniu zewnętrznych stosunków prawnych ludności żydowskiej w obec państwa, obejmuje postanowienia o istocie i wewnętrznym ustroju gmin żydowskich, podaje niektóre przepisy o kwalifikacjach, potrzebnych do uzyskania stanowiska rabina, tudzież określa do pewnego stopnia prawa i obowiązki kahałów, reguluje z szczególną troskliwością opłaty żydów na ich cele wyznaniowe, a wreszcie normuje dozór władz państwowych nad gospodarstwem gmin żydowskich i środki, które mają służyć do zapewnienia temu nadzorowi skuteczności.

Ustawa ta położy kres w wielu ważnych momentach dotychczasowemu brakowi jasno określonych przepisów prawnych o społecznych urządzeniach żydowskich i o ich organizacji religijnej. Lecz jak już w poprzednim artykule zaznaczono, nie opanowuje ona bynajmniej przedmiotu swojego, lecz z możliwie jaknajdalej posuniętą powierzchownością prześlizguje się po nad głębinami prastarej, niewzruszonej talmudycznej organizacji narodowej żydów, pozornie tylko konformując ją z ustrojem prawnym innych przez państwo uznanych wyznań. I dlatego to żydzi postępowi — oświeceni, a przeto jaśniej patrzący na rzeczy, nie widzą najmniejszego niebezpieczeństwa dla swoich interesów religijno-narodowych w projektowanej ustawie, lecz owszem witają ją radzi, bo pojmują ową korzyść, jaką żydowstwu przyniesie upodobnienie jego organizacji na zewnątrz z nowożytną organizacją społeczną innych wyznań. Starowiercy jednak, nawet co do form w sprawach swoich religijno-narodowych stoją bezwzględnie na stanowisku zasady *non possumus* i walczyli dokąd mogli przeciwko wniesieniu do Rady państwa jakiegokolwiekbądź projektu, dotykającego żydów. W pierwszych czasach rządów hr. Taaffego, kiedy system jego nie stał jeszcze tak silnie, jak obecnie stoi, ofiarowali starowiercy prawicy poparcie swoje za pośrednictwem zmarłego przed kilku laty rabina krakowskiego Szymona Schreibera, za cenę usunięcia z porządku dziennego przygotowanego wówczas przez p. Edwarda Gniewosza, za urzędowania br. Conrada, jako ministra wyznań i oświaty, projektu ustawy gminnej dla żydów. A gdy wreszcie deputacjom starowierców udało się uzyskać uchylenie owego projektu ministerjalnego, wszystkie pisma ich obwieściły to tryumfalnemi telegramami i artykułami, a podolscy rabini wysłali nawet na ręce hrabiego Mikołaja Wolańskiego formalny adres do hr. Taaffego z wyrazami entuzjazmu. Od tego też czasu czescy starowiercy żydowscy stanowczo i jawnie opuścili centralistów, dzielnie dopomagając Czechom do wydzierania centralistom mandatów poselskich i do rugowania ich z izb handlowych, tudzież z rad powiatowych i gminnych. Obecnie rząd hr. Taaffego o tyle się wzmocnił, że już nie potrzebuje oglądać się na podobne przymierza: hr. Taaffe drwi już teraz z lamentów rabińskich i postanowił bądź co bądź regulację zewnętrznych stosunków prawnych wyznania żydowskiego do skutku przyprowadzić.

Licząc się roztropnie z tym stanem rzeczy dążą rabińskie deputacje przynajmniej do wytargowania u prawicy takich poprawek, które dozwoliłyby, ażeby pod pokrywą nowej ustawy i nadal mogła sobie rozwijać się swobodnie i kwitnąć talmudyczna organizacja wyznaniowa żydów.

W szczególności zmierzają żądane przez nich poprawki ku dwom celom głównym:

Najpierw chodzi starowiercom o to, ażeby obok instytucji u r z ę d o w e j gminy, utrzymane zostały ich gminy tajemne, oparte wyłącznie na przepisach Talmudu. Osią całej akcji niezmiernie gorliwych i pracowitych zabiegów starowierców żydowskich są starania o zmianę §§. 11. i 25. projektu rządowego, traktujących o rabinacie i o domach modlitwy, tj. o dwóch instytucjach, które stanowią fundament żydowskiej gminy narodowej.

I rzeczywiście, z pierwotnej stylizacji projektu ministerjalnego, po zmianach, wytargowanych u barona Schenka, jako sprawozdawcy izby panów, i po dalszych zmianach, wyproszonych u posła Gniewosza, jako sprawozdawcy komisji izby poselskiej, pozostały już tylko strzępy z jasnych i wcale stanowczych orzeczeń projektu rządowego.

I tak, gdy projekt rządowy wymagał od rabina przynajmniej dowodu ukończenia studjów gimnazjalnych, co talmudystom zamykałoby drogę d o j a w n e g o piastowania urzędu rabina, gdyż oni uznają za zbyteczne, a nawet szkodliwe wszelkie nauki gojów, dlatego postarali się o usunięcie z §. 11. postanowienia, normującego miarę szkolnego wykształcenia rabinów. Pozostało tylko tyle, iż ustawa ma żądać od nich dowodu „ogólnego wykształcenia", bez żadnego określenia, co ma być rozumianem pod tym wyrazem. Ma to poźniej być oznaczone w drodze rozporządzeń, a nawet i wówczas jeszcze wolno będzie ministrowi oświaty przez t. dziesięć zwalniać kandydatów do rabinatu od dowodów wykształcenia szkolnego.

Dalej przeprowadzono w izbie panów taką poprawkę w tymże samym paragrafie — którą komisja izby poselskiej również przyjęła, że granice okręgu urzędowania rabina stają się pojęciem zupełnie nieuchwytnem, i w każdym razie będzie mogło być w każdej gminie więcej niż jeden rabin, albo też może pozwolić minister, ażeby jeden rabin urzędował na kilka gmin, tak, iż w praktyce — w podziale żydów na urzędowe gminy wyznaniowe, wprowadzi się wskutek tego zupełne zamięszanie — o c o w ł a ś n i e c h o d z i...

Dążność ta występuje jaśniej, gdy zestawi się poprawki wytargowane przez talmudystów w §. 11. z poprawkami przeprowadzonemi w §. 25. traktującym o domach modlitwy, które stanowią widome oznaki narodowych gmin żydowskich. Co już uczyniono poprawkami takie zamięszanie, że paragraf ten, w redakcji komisji izby poselskiej stanowi istotnie arcydzieło sztuki dyplomatycznej delegatów stowarzyszenia *Machsike Hadas*, pracujących nad tem z zapałem i z poświęceniem, ażeby zawistną dla nich ustawę, albo zniweczyć, albo sprowadzić ją do absurdum.

Osnowę §. 28. w którym jest mowa o treści statutów gmin żydowskich, wzbogacono na wstępie słówkiem: *jedenfalls* za pomocą którego w owe statuta, oprócz postanowień, których w interesie porządku publicznego i zasady równouprawnienia wymagał projekt rządowy, będą mogły być jeszcze wprowadzane różne domieszki w duchu Talmudu.

Ale nie dość na tem. Komisja izby poselskiej wkłada jeszcze w tenże paragraf (alinea 3) postanowienia sankcjonujące owe podziały okręgów urzędowych rabinów, które zostało umożliwione przez zmiany w §. 11., o których powyżej była mowa.

W §. 21. opuściła izba panów postanowienie, że polityczne władze obowiązane są do użyczania pomocy do egzekwowania tylko tych opłat gminnych na żydowskie cele wyznaniowe: „które objęte są zatwierdzonym przez władzę państwową preliminarzem." W skutek tej zmiany może się zdarzyć, iż nieraz starostwo będzie zmuszone dostarczać kahałom egzekucji do ściągania składek na koszta uwielbiania żydów od rekrutacji itp. cele „wyznaniowe."

§. 19. przerobiono znów w ten sposób, ażeby w takim razie, jeżeli doświadczenie okazałoby, że w statuta wyznaniowe gmin żydowskich wkradły się co do świadczeń na ich cele zgubne postanowienia, szkodliwe dla interesów państwa i władze zarządziłyby cofnięcie przemocowych tychże statutów, to takie orzeczenia miałyby uzyskiwać moc obowiązującą z końcem roku administracyjnego — „jeżeli nie zostanie ustanowiony późniejszy termin." Postanowienie to, przetłumaczone na język praktyczny, odracza termina zmian w statutach gmin żydowskich, które byłyby wskazane w interesie publicznym, *ad graecas calendas*.

W §. 17. zatrzymuje projektowana ustawa te postanowienia kodeksu cywilnego o „zawarciu ślubów" żydom przez duchownych funkcjonarjuszów, które dowodzą nie tylko mają absurdem, i przez większość żydów bywają ignorowane dotąd, bo żyd bierze sobie narzeczoną swoją za żonę i nie potrzebuje wcale według świętego dla niego przekonania sumiennego, ażeby ktokolwiek d a w a ł m u z n i ą ś l u b — zwłaszcza ktoś, przez gojów do tego postanowiony! W myśl art. XV. ustawy konstytucyjnej o powszechnych prawach obywateli, państwo nie ma też prawa gwałcić w tym względzie ucisku religijnych żydów i zmuszać ich do spełniania funkcji nibyreligijnych, sprzecznych z ich religijnemi przekonaniami. Państwo ma prawo wpływać tylko na cywilno-prawne warunki małżeństwa, więc też ustawa państwowa powinna normować tylko cywilne formalności potrzebne do tego, ażeby zabezpieczyć, iżby żydowskie małżeństwa nie były zawierane z pominięciem owych warunków, jakim poddane są małżeństwa ludności innych wyznań — a zresztą nie potrzebuje ustawa troszczyć się o to, co ma żydom „dawać śluby". Urzędnik stanu cywilnego, jako organ państwowy powinien być odpowiedzialnym w obec państwa za dopełnienie prawno-państwowych warunków zawarcia małżeństwa. Owe obciążanie rabina odpowiedzialnością za funkcję niby religijną, która nie jest nakazaną mu jego religją, jest pogwałceniem jego konstytucyjnych praw obywatelskich. I dla tego to, dla tego jeszcze ustawa projektowana, mającej uregulować stosunki prawne wyznania żydowskiego, tak pogmatwano poprawkami bardziej niezwykłe stylizację §. 17. regulacji projekt, ażeby pod jego pokrywą można i nadal utrzymać w całej pełni dotychczasową samowolę żydów w sprawie zawierania małżeństw.

Dr. Leopold Caro, w znakomicie napisanym wywodzie prawniczym, zamieszczonym w listopadowym zeszycie fachowego czasopisma wiedeńskiego pod tyt: *Centralblatt für Verwaltungspraxis* — ze swojego stanowiska, jako żyd, szczerze pragnący postępu, wywodzi obszernie, że poprawki te pochodzą z tendencji „na prawie, na ignorancji i bezprawności", jakie poprawki br. Schenka i p. Gniewosza w rządowym projekcie poczyniono, i bardzo dosadnie sytuację tę krytykuje. Inne pisma postępowe żydowskie nie mniej dosadnie te poprawki potępiają. Jest to dowodem najwymowniejszym, iż zwolennicy owych poprawek i koncesji dla żydów są w tym punkcie istotnie więcej żydowskimi, niż żydzi sami...

Rząd i stronnictwa w Rumunji.

W otrzymanym dziś *Pester Lloydzie* spotykamy obszerną i wyczerpującą korespondencję z Bukaresztu, która pochodząc niezawodnie z pod pióra jakiegoś długoletniego członka austro-węgierskiego poselstwa w rumuńskim dworze, daje w samej rzeczy dokładną charakterystykę obecnych stosunków rządowych i partyjnych w tem młodem państewku.

Przedewszystkiem konstatuje korespondent, że, o ile się wnosić godzi, za granicą znajomość osobliwych warunków rozwoju wewnętrznego młodej Rumunji, nie dotrzymuje kroku poglądom co do ekonomicznego i politycznego znaczenia tejże. Opierając się na spokojnym w ogóle przebiegu 12-letnich rządów t. zw. narodowo-liberalnego stronnictwa, uważano upadek gabinetu Bratiano-Sturdza i powołanie na tegoż miejsce rządu „junimistycznego" za rodzaj zamachu stanu, który zadaniem było, postawić krajowi i dać mu inne jakiem stronnictwo. Mówiono o „junimistach" jakby o jakiem parlamentarnem stronnictwie środka, które w ten tylko sposób zdoła utwierdzić swoją egzystencję, jeśli potrafi zasilić się z prawej i lewej strony, z obozów: konserwatywnego i narodowo-liberalnego. Na tej drodze utworzonoby nową większość w parlamencie, z cechą stronnictwa m ł o d o - k o n s e r w a t y w n e g o. Tymczasem zapatrywanie tego rodzaju wtedy tylko mogłoby być uzasadnionem, gdyby określeniom „liberalny" i „konserwatywny" w Rumunji, odpowiadał jakiś odpowiedni program rzeczowy i gdyby „junimiści", czyli młodo-konserwatywni reprezentowali trzecie stronnictwo z programem, dajmy na to, umiarkowanym, który umożebniałby im sojusze na prawo i lewo. Tak jednak n i e j e s t w rzeczywistości, i z tej przyczyny wszelka ocena wewnętrznych stosunków Rumunji, oparta na b ł ę d n e j premisie, musi w rezultacie doprowadzać do fałszywych wniosków.

Dla rozjaśnienia sobie sytuacji, należy przedewszystkiem pamiętać, że w Rumunji pojęcia „liberalizmu" i „konserwatyzmu", w zastosowaniu do stronnictw, nie mają tego samego znaczenia, jak w innych państwach konstytucyjnych. Tak pierwszy z nich zawleczony z Francji, jak drugi, będący znamieniem samolubnego stronnictwa bojarów - arystokratów, dawno utraciły pierwotny grunt, na którym powstały. Bojarowładztwo legło raz na zawsze w grobie jeszcze w roku 1864 po zamachu stanu Kuzy, i gdy w r. 1876 Joan Bratiano powołany został do utworzenia gabinetu z żywiołów swojego stronnictwa, tj. narodowo-liberalnego, nie było w obozie konserwatywnym z pewnością ani jednego polityka, któryby restytucję przywilejów bojarowych uważał za rzecz możebną lub pożądaną. Konserwatyści pogodzili się ze zasadami konstytucjonalizmu, ugruntowanego na reprezentacji ludu — podczas gdy na odwrót partja narodowo-liberalna przyjęła do swojego grona wielu członków bojarów. Co więcej, rząd Bratiana — umocniony na wewnątrz i zewnątrz sukcesami wschodniej wojny i zachęcony ogromnym rozkwitem dobrobytu krajowego — uczuł się wkrótce na siłach, aby stanowczo zerwać z radykalnemi i szowinistycznemi tradycjami, przynajmniej o tyle, o ile wymagałyby tego nieodzownie d o b r e s t o s u n k i p o l i t y c z n e z zagranicą, zwłaszcza zaś z A u s t r o - W ę g r a m i. W ten to sposób radykał C. A. R o s e t t i, przedtem najlepszy przyjaciel Bratiana, wpędzony został w szeregi o p o z y c j i, dążenia i r r e d e n t y s t y c z n e uznano urzędownie za zbrodnię stanu. Narodowo-liberalna większość w izbie stała się zwolna i stopniowo stronnictwem rządowem, od gabinetu Bratianu-Sturdza, zupełnie zawisłem, którego spoistość zawarunkowaną była nie tożsamością haseł i idei, lecz wspólnością osobistych interesów członków jego poszczególnych.

Kto z nich ujrzał się w tem lub owem pokrzywdzonym, przechodził bez dalszych skrupułów do opozycji — jak to np. uczynili Dymitr B r a t i a n u, F l e v a, P a n u i wielu innych. Atoli gabinet Bratiana, lojalny w stosunku do króla, a wierny zobowiązaniom w obec zagranicy, popełnił ten gruby błąd, że z parlamentaryzmu uczynił czczą i pustą formalność. Przekupstwo i presja w czasie wyborów, gospodarka na wskróś nepotyczna, były chlebem powszednim w Rumunji, podając osobistym przeciwnikom gabinetu coraz to nową broń do walki z tym gabinetem. A zastęp tych przeciwników mnożył się z dniem każdym. Wnet przybyła do nich grupa tz. liberalno-konserwatywnych, wszystko osobiści antagoniści Bratiana, pałający gniewem i zazdrością na widok synekur materjalnych i moralnych, zajmowanych wyłącznie przez członków rządowego stronnictwa.

Wreszcie gabinet Bratiano-Sturdza zbankrutował, gdyż dalej niepodobna już było uprawiać bezkarnie czysto osobistej polityki — i gdy Rosja gotowała się zaaplikować i w Rumunji ów system rozkładczy, praktykowany przez carskich ajentów i carskie złoto z pewnem powodzeniem we wszystkich państewkach naddunajskich, król Karol popsuł jej nagle szyki. Powołał gabinet R o s e t t i C a r p, żywioł kompletnie nowy, nie sterany jeszcze wśród walk stronniczych, którego lojalność dla dynastji i czystość moralna i polityczna tak samo były znane, jak przyjazne usposobienie dla Niemiec i Austrji. To też tryumwirat: Rosetti, Carp i Majorescu powitała sympatycznie cała prasa austrjacka i niemiecka. Wnet atoli do tego chóru radosnego wplątał się ton troski i niepokoju.

Młodokonserwatywni są zbyt drobnem stronnictwem, iżby mogli ostać się sami, w czem nie odmienią stanu rzeczy wybory, mające nastąpić wkrótce. Atoli obawy takie były dlatego nieuzasadnione, że młodokonserwatywni, biorąc cugle rządowe do rąk, bynajmniej nie mieli zamiaru stworzenia t r z e c i e g o, młodokonserwatywnego stronnictwa, nowego zapaśnika do walki o władzę w państwie. Natomiast pragną oni stworzyć sobie większość w izbie, p r z y c h y l n ą d l a l i c z n e g o s z e r e g u r e f o r m w e w n ę t r z n y c h, na którem to polu mógą snadnie stanąć obok siebie zarówno konserwatyści, jak liberalni. Wprawdzie zaraz po nowych wyborach pp. Rosetti-Carp musieli przebyć jakby przesilenie parlamentarne i zażegnali burzę dopiero kooptacją kilku zdecydowanych konserwatystów do gabinetu. Lecz zdaje się z tem wszystkiem nie ulegać dziś wątpliwości, że stanął pomiędzy nowymi ministrami-konserwatystami, a prezesem rządu Rosettim formalny kompromis, warujący zarówno całość projektowanych przez tego ostatniego reform, jak dotychczasowy kierunek polityki zagranicznej.

Bank ziemski w Poznaniu.

W dalszym ciągu ogłasza komitet galicyjski dla spraw Banku ziemskiego w Poznaniu, dalszy wykaz nazwisk osób, które akcje Banku subskrybowały i takowe w całości lub części wpłaciły:

W powiecie M y ś l e n i c k i m 1 akcję: Stowarzyszenie pożyczkowe w Makowie.

W powiecie N i z i a ń s k i m: 1 akcję: Władysław Komorowski w Bojanowie.

W powiecie S ą d e c k i m (7 akcyj): 5 akcji: Helena z ks. Sapiehów Stadnicka. 1 akcję: Gmina miasta N. Sącza, 1 akcję: dr. Włodzimierz Olszewski. Część akcji: Aryston Zieliński w Michalczowy.

W powiecie N o w o t a r s k i m 1 akcję całą Marceli Drohojowski w Czorsztynie. Część akcji: Stanisław Drohojowski w Czorsztynie.

W powiecie P i l z n e ń s k i m (2 akcje) Część akcji: Władysław Fibich, Porfiry Zieniewicz, ks. Patocki, Tytus Bujnowski, ks. Długoszewski, Józefa Bobrownicka, Emilja Brzozowska.

W powiecie P o d h a j e c k i m: Po 1 akcji: Ks. Marcelina Czartoryska, oddział Brzeżańsko-Podhajecki Tow. gospod.

W powiecie P r z e m y s k i m (44 akcyj): 10 akcyj: Adam książę Sapieha w Krasiczynie. 4 akcje: Adam książę Lubomirski w Miżyńcu. 4 akcje: Oddział Przemyski Towarz. gospod. 2 akcje: Henryka Drużbacka. Po 1 akcji całej: Włodzimierz Kozłowski, Leszek Wiszniowski, Zygmunt Dembowski, Jadwiga hr. Weissenwolff, Karolina księżna Lubomirska, Albertyna hrabina Zamoyska, Ksawery hr. Zamoyski, Stanisław Stankiewicz, Bolesław Jocz, Władysław Kraiński, ks. biskup Łukasz Solecki, Czesław hr. Pruszyński, Chaim Wolff, Franciszek Gamski, dr. Władysław Czaykowski, dr. Leonard Tarnowski, dr. Aleksander Dworski, Mieczysław Ritterschild. Część akcji lub depozyt: dr. Aleksander Dworski, Bursa przemyska, Stowarzyszenie „Gwiazda", dr. Wilhelm Rosenbach, ks. sufragan Jakób Glazer, ks. kanonik Maciej Skwirczyński, ks. kanonik Edward Szediwy, ks. kanonik Juljusz Paszyński, ks. kanonik Teofil Łękawski, Lejzor Gans, Karolina Majerska.

W powiecie R o h a t y ń s k i m (4 akcje): Po 1 akcji: A. Krzeczunowicz w Bołszowcach, E. Berzewiczy w Bołszowcach, J. Tustanowski w Oskrzesińcach, Oddział Rohatyński Towarzystwa gospod.

W pow. R o p c z y c k i m (11 akcyj): 10 akcyj: Bezimiennie. 1 akcję: Stowarzysz. pomocy naukowej.

W powiecie R u d e c k i m (15 akcyj): 5 akcyj: Karol hr. Lanckoroński. 2 akcje: Jan Aleksander hr. Fredro. Po 1 akcji: Henryk Janko w Hoszanach, Ludwik br. Brückmann w Monasterze, Albin Rayski w Michałowicach, Adam Noël w Chłopach, Wechsler Leib w Komarnie, ks. Adam Okniński w Komarnie, Towarz. zaliczkowe w Rudkach, Władysław Lampecki w Chłopach.

W powiecie R z e s z o w s k i m: 1 akcję: Dr. Rodryg Als w Rzeszowie. Część akcji lub depozyt: Ochronka katolicka w Rzeszowie, Bursa gimnazjalna w Rzeszowie, Tow. gimnastyczne „Sokoł" w Rzeszowie, dr. Alojzy Rybicki w Rzeszowie, ks. Leon Kwiatkowski w Rzeszowie.

W powiecie S a m b o r s k i m (11 akcyj): 3 akcje: Ludwik Balicki w Wykotach. Po 1 akcji: Ludwik Dolański z Rakowy, Maciej Zenon Serwatowski, Celestyn Sozański w Kranzbergu, dr. Ignacy Budzynowski w Samborze, Bronisław Bukietyński w Samborze, dr. Karol Pawliński w Samborze. Pół akcji: Alfons Ulaniecki w Rogóźnie, Część akcji lub depozyt: Aleksander Napadiewicz, Józef Hild, dr. Edmund Lorsch, Ludwik Słotwiński, Kazimierz Bodakowski, Władysław Madejski, Sylwester Terlecki i Wilhelm Kasparek w Samborze.

W mieście L w o w i e: 10 akcyj Towarzystwo oszczędności kobiet; 7 akcyj Zofja Biesiadecka; 2 akcje Jan Romański; po 1 akcji: Kazimierz Romański, dr. Józef Kazimierz Malinowski, dr. Antoni Małecki, ks. arcybiskup Morawski, Kapituła lwowska obrz. łac., Związek stowarzyszeń zarobkowych, Tow. bratniej pomocy słuchaczów politechniki, Przełożeństwo Zboru izraelickiego, dr. Klemens Sarnicki, Andrzej Kochanowski, Tytus Lewakowski, Jan Welichowski, Ignacy Romanowski, Henryk Rewakowicz, Bolesław Wysłouch, Juljusz Jaxa Bykowski, Karol Klipunowski; część akcji lub depozyt: Robert Doms, Leszek Dąbczański, Konwent OO. Dominikanów, Zgromadzenie PP. Sercanek, Maurycy Hoffmann, dr. Alfred Zgórski, Towarzystwo gimnastyczne „Sokół," Stowarzyszenie młodzieży handlowej, Wzaj. pomoc kupców i przemysłowców, Izba rękodzielnicza, Stowarzyszenie drukarzy, Stowarzyszenie rzeźników, Stowarzyszenie blacharzy, Stowarzyszenie kowali, Stowarzyszenie zegarmistrzów, Stowarzyszenie fryzjerów, Stowarzyszenie ślusarzy, Stowarzyszenie cukierników, Stowarzyszenie stolarzy, Stowarzyszenie krawców, Stowarzyszenie szewców, Stowarzyszenie introligatorów, Stowarzyszenie piekarzy, Stowarzyszenie tapicerów, Stowarzyszenie lakierników, Stowarzyszenie złotników, Straż ogniowa ochotnicza, Związek Straży ogniowych galic., Fundusz Ochronek katolickich, Towarzystwo naukowej pomocy, Stanisław Niemczynowski, Seyfart i Czajkowski, Maurycy Diamand, Berisch Ehrenpreis, Towarzystwo bratniej pomocy akademików, dr. Feliks Gryziecki, dr. Leonard Piętak, Nierenstein.

W mieście K r a k o w i e: 50 akcyj Bezimiennie (jedna osoba); 15 akcyj profesorowa Stanisławowa hr. Tarnowska; 10 akcyj Ksawery hr. Branicki; 10 akcyj Róża hr. Raczyńska; 7 akcyj Zofja hr. Zamoyska; 4 akcje Ignacy ze Żmigroda hr. Stadnicki; 3 akcje profesosor Kazimierz Morawski; 2 akcje Emila Karwicka; 2 akcje Ludwik Szumańczowski; 2 akcje Urzędnicy Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń; 2 akcje Bezimiennie z Wołynia; po 1 akcji: Ksawery Czermiński, dr. Edward Korczyński, dr. Maciej Jakubowski, dr. Faustyn Jakubowski, Konstanty hr. Przeździecki, dr. Arnold Rapaport, Mieczysław Dąbrowski, Aleksander Mittelstaedt, dr. Feliks Szlachtowski. Mieczysław Pawlikowski, Jan Chranicki, Adam Żychoń, Ksawery Konopka, ks. dr. Józef Pelczar, dr. Władysław Markiewicz, dr. Władysław Lisowski, dr. Józef Kleczyński, dr. Bolesław Czerny, Katarzyna Krasowska, Konrad Wentzl, A. Godek ze Szlązka, dr. Henryk Jordan, dr. Stanisław Pareński, dr. Ludwik Wiszniewski, Jan Kwiatkowski, Władysław Fischer, Zuzanna Fischerowa, Waleria Heggenbergerowa, Józef Łazarski, Henryk Schwarz, Feliks Armatowicz, Kongregacja kupiecka, Towarzystwo techniczne, Spółka aptekarzy krakowskich, Towarzystwo zaliczkowe krakowskie, Stowarzyszenie urzędników magistratu, Towarzystwo bratniej pomocy Akademików, Towarzystwo Oświaty ludowej (dar Seweryny Górskiej), Towarzystwo Oświaty ludowej (dar Józefy Kruszyńskiej), Karolina księżna Lubomirska, Wanda księżna Jabłonowska, Jerzy hr. Moszyński, Zofia Cielecka, Natalja Głębocka, Magdalena Andrzejowicz, Roman hr. Michałowski, Roman hr. Morslin, Henryk hr. Morstin, Walerjan Przewłocki, Józef Montwiłł: część akcji wpłacili: Profesorowie gimnazjum św. Anny, Seminarjum nauczycielskie męzkie, Seminarjum nauczycielskie żeńskie, Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie, Towarzystwo rękodzielników i przemysłowców, Cech szewski, Cech farbiarski, Towarzystwo oświety ludowej, Dom Narodowy w Cieszynie, Jan Launer, Aleksander Merkert, Bracia Bilewscy, Porębski i Zimler, Roman Drobner, Leopold Reiner, Antoni Rozmanit, W. Bazes, Mikuszewski i Zygadłowicz, Juljusz Przeworski, Teodor Baranowski, dr. Ferdynand Weigel, dr. Józef Zanietowski, ks. Juljan Bukowski, ksiądz Roman Spithal, ks. Feliks Gawroński, ks. Maciej Fox, ks. Józefczyk, ks. Midowicz, ks. Rychlak, Towarzystwo lekarskie, dr. Stanisław Paszkowski, dr. Ferdynand Wilkosz, dr. Władysław Wilkosz, M. Siegler, Ludwik Zawiłowski, dr. A. Kwaśnicki, dr. A. Dobija, Helena br. Małachowska, Ludwik hr. Dębicki, Józef Popowski, Stanisław Jotejko, Konstanty Urbański, Stefan Iżycki, dr. Mikołaj Kański, dr. Józef Rettinger, Cecylja Grzybczykowa, Eustachy Chronowski, ks. Hałatek w Zwierzyńcu, Ignacy Żółtowski, Antoni Suski, Redakcja *Czasu*, Adam Asnyk, Ludwik Michałowski, Przemysław Kotarski, Konstanty Popiel, Bezimiennie nadesłano z Królestwa na udział w akcji: starą cukiernicę srebrną, wykładaną numizmatami.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (10.): N. P. M. Loretańskiej — Radzisławy. Wschód słońca o godz. 7. min. 51, zachód o godz. 3. min. 57.

Sport piękności rozwinął się na wielką skalę w Berlinie. Pani Betty Stukart, laureatka ze Spaa, udała się, jak wiadomo, do stolicy państwa niemieckiego, gdzie przed żądną wrażeń publicznością roztaczała swe wdzięki na deskach teatralnych, ukazując się najczęściej w żywym obrazie. Zachwyt mnożących się z każdym dniem wielbicieli nagrodzonej piękności nie miał granic, a pani Stukart, oblegana prośbami o autografy, którym podołać nie mogła, zmuszone była aż *facsimile* swoje przesłać do *Börs. Ztg.*, aby wszyscy naocznie przekonali się, jak podpisuje swoje nazwisko. To powodzenie urodziwej Wiedenki nie dało spokoju mieszkankom Berlina i potrafiło dowieść, że i pod tym względem stolica nad Spreą nie ustępuje w niczem stolicy nad Dunajem. Zebrało się tedy grono pań i panien i przedewszystkiem wystosowało do dyrektora teatru, w którym występowała pani Stukart, odezwę, oświadczającą, iż czyn to niepatrjotyczny sprowadzać obce piękności, gdy się ma tyle swoich pod ręką i że każda z pań podpisanych na odezwie gotowa jest stanąć do konkursu z laureatką. Biedny dyrektor teatru nie przypuszczał, sprowadzając nagrodzoną piękność, ile kłopotu sobie przyczyni. Nie mija jeden dzień, jak pisze *Börs. Ztg.*, żeby nie nadeszło kilka ofert od reflektantek, pragnących „dla dobrej sprawy" zaciągnąć się do szeregu i przekonać świat, że Berlin posiada legjony pięknych mieszkanek. Jedna z tych reflektantek rzeczywistą urodą swoją i imponującą postawą naprowadziła dyrektora teatru na myśl wyobrażenia z jej pomocą pomnika wystawionego w Niederwaldzie; ku urzeczywistnieniu tego projektu rozpoczęto odpowiednie przygotowania, a tymczasem co wieczór pięć konkurentek w urodzie zbiera hołdy licznej, przeważnie, naturalnie z mężczyzn złożonej, publiczności. Jak na idealne *musterhafte deutsche Hausfrauen* posiadają mieszkanki Berlina ambicję w szczególnym kierunku rozwiniętą.

Szereg giestów teatralnych, obecnie już z mody wyszłych, podaje Sarcey w swojej ostatniej kronice. „Przed laty pięćdziesięciu — pisze znakomity krytyk-aktor, który na scenie chciał pokazać, że jest zagniewany i zamierza niezwłocznie pociągnąć kogoś do odpowiedzialności, zapinał zawsze z wściekłością surdut, przesunął kapelusz na bakier i uderzeniem pięści wbijał go sobie na głowę. Ruch ten pochodzi prawdopodobnie z czasów restauracji, kiedy starzy żołnierze nosili długie surduty zapięte pod szyję, a kapelusze na bakier. Ale znikł ten ruch podobnie jak i zwyczaj zdmuchiwania pyłku z żabotu koronkowego na znak elegancji, co może pochodzić z czasów, gdy każdy dandys zażywał tabakę. Przed laty trzydziestu aktorzy, chcąc wyrazić myśl, iż są donżuanami, za którymi uganiają się kobiety, podciągali zawsze w górę końce swych sztywnych kołnierzyków od koszuli. Pochodziło to niewątpliwie ztąd, iż modni bohaterowie owych czasów nosili olbrzymie „fatermerdery" i uważali się za tem bardziej eleganckich, im końce ich sięgały wyżej. Poźniej zaś aktorzy kładli duże palce od rąk do kieszeni w kamizelce i obracali niemi z zadowoleniem, gdy chcieli okazać, że kobiety oprzeć im się nie mogą. Ten ruch znów sięgał czasów, gdy modnem było podczas wycieczek letnich zdejmować surdut, jeść śniadanie na trawie i paradować w wykwintnych kamizelkach. Minęły te piękne czasy, a żaden z lepszych aktorów nie użyje dzisiaj tego ruchu. Również nie wywołuje się już efektu wsadzeniem rąk w kieszenie od spodni i rozstawianiem szeroko nóg, jakby się chciało na scenie powiedzieć: niechaj nikt do mnie się nie zbliża, dam sobie radę z każdym. Nikt nie nosi już szerokich spodni, poza ta byłaby więc śmieszną.

Za pomocą telefonu. W Toronto, w Stanach Zjednoczonych, jeden z obywateli miał stawić się przed sądem, jako oskarżony o jakieś maleńkie przekroczenie. Był przecież chorym i nie mógł wyjść z domu. Przez telefon tedy przyznał się do winy i

prosił o wyrok. Również tą samą drogą otrzymał go, został bowiem skazanym na jednego dolara kary i koszta sądowe.

Dalszego sprawozdania z wczorajszych obrad Zjazdu Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych nie zamieszczamy dziś dla braku miejsca.

Wzorowy mąż. Onegdaj o godzinie 4. po południu mieszkańcy domu przy ulicy Źródlanej l. 26, zaalarmowani zostali brutalnym napadem wykonanym przez Emila Solskiego, na tegoż żonę Zofję. Solski od kilku lat nie żyje ze żoną. Po tak długim czasie dopiero przypomniał on sobie, że miał kiedyś towarzyszkę życia, a że był w smutnem położeniu finansowem, wpadł niespodzianie do pomieszkania Zofji, którą w straszny sposób pobił, a nadto zabrał z komody 10 złr. i zarękawek. Za pobitą kobietą ujęli się sąsiedzi, Solski jednak przed nadejściem straży policyjnej zdołał się ulotnić.

Zaciętą walkę z policjantem stoczył onegdaj Abraham Stengel w restauracji Samuela Selzera na Zniesieniu, gdzie wyprawił ogromną awanturę. Aresztującego go policjanta uderzył Selzer tak silnie kawałkiem żelaza w głowę, iż tenże bez przytomności upadł na ziemię. Dopiero kilku osobom znajdującym się wówczas w restauracji udało się wyrwać policjanta z rąk awanturnika, gdyż gdyby nie to, stróż bezpieczeństwa byłby niechybnie zginął z ręki Selzera.

Napad. Do domu przy ulicy Zamkowej l. 4, wpadło onegdaj w nocy dwóch żołnierzy i kilku cywilnych, którzy porozbijali sprzęty, pobili lampy, a nadto wywalili szablami okna. Zanim przywołano patrol wojskową, awanturnicy uciekli. Lokatorzy tylko natychmiast ucieczce zawdzięczyć mogą, iż nie zostali bagnetami zmasakrowani.

Nagła śmierć. Donoszą z Budapesztu: W tramwaju zakończył życie tknięty paraliżem jen. Henneberg, który zasłużył się organizacją węgierskich honwedów.

Nasze wynalazki za granicą. Maszyna do prania, świeżo skonstruowana przez mechanika p. Iwanickiego, wywalczyła sobie rychło uznanie za granicą. Fabryka otrzymała zamówienia na dostawę tej maszyny do Paryża.

Poszukiwanie spadkobierców. W tych dniach bawił w Warszawie adwokat francuski, p. Leon Palmier, poszukujący usilnie spadkobierców po Romanie Lewiczowskim, zmarłym w maju r. b. w Lugdunie, we Francji. Wspomniany Lewiczowski, jako współwłaściciel fabryki wstążek i koronek, zostawił majątek, wynoszący około pół miljona franków i testamentem zapisał swe mienie do równego podziału bratu Janowi Lewiczowskiemu i siostrze Annie z Lewiczowskich Kaunowej. Jak się okazało, nieboszczyk, od lat blisko 40-tu zamieszkały we Francji, wcale z rodzeństwem nie korespondował i żadnych bliższych szczegółów o niem nie zostawił.

Adwokat Palmier dowiedział się, iż Jan Lewiczowski zmarł w Warszawie w roku 1869 i zostawił czterech synów, obecnie z pobytu niewiadomych. Co do Anny Kaunowej, ta miała wyjechać wraz z mężem, agronomem, do gubernji charkowskiej.

Prawnik francuski, będący zarazem wykonawcą testamentu, udał się do Charkowa, celem wyszukania spadkobierczyni.

Osobom, zainteresowanym w rzeczonym spadku, może udzielić adresu p. Palmier'a, redakcja *Kurjera Warszawskiego*.

„Samoa-Times." Tak się nazywa osobliwy dziennik, który w ostatnich dniach września zaczął wychodzić w stolicy archipelagu Samoa, a którego parę numerów zabłądziło do Europy. Z powodu ruchów, zaszłych na wyspach w pomienionym miesiącu, redakcja dziennika tego wydała dodatek nadzwyczajny, w którym znajdują się ciekawe komunikaty. Tak np. adres wodzów zbuntowanych przeciwko królowi Tamazeze do konsulów: niemieckiego, angielskiego i północno-amerykańskiego, opiewa: „...Przez tego podajemy jeszcze do wiadomości Waszej Ekscelencji, że całe Samoa postanowiło usunąć Tamazezego ze stanowiska króla tych wysp... My, całe Samoa, jednomyślnie zgodziliśmy się na to i postanowili, że dobrobyt i spokój powinne być na Samoa trwałemi itd." Na odezwę powyższą, doręczoną z rozkazu nowego króla, Mataafo, konsul Stanów Zjednoczonych odpowiedział wyczerpująco, konsul angielski cierpko i odmówił dalszej korespondencji w imię neutralności swojej. W proklamacji Malietoa Tuiatua Mataaffy znajduje się taki ustęp: „Zabraniam awanturnikom z mojego wojska robić burdy na ulicy, gdzie się znajduje konsulat niemiecki;" dalej zaś: „Zabraniam wogóle używania trunków na terytorjum neutralnem." Na zażalenie konsula niemieckiego, kancelarja królewska wydała odpowiedź, niezbyt licującą z naszem pojęciem królewskości: „Wasza Ekscelencjo! Mam zaszczyt zawiadomić W. E., że W. E. przysłałeś do mnie wczoraj swego wicekonsula z prośbą, ażebym usunął wojsko z Faleta, albowiem zniszczyło ono zasiewy Vaitele i przyprawiło o śmierć 40 świń. Dalej W. E doniosłeś mi, że jeśli żądaniu temu nie uczynię zadosyć, jutro okręt wojenny niemiecki wyda mi wojnę. Oto więc moja odpowiedź: Pragnę zbadać, czy prawdą jest, że plantacje zniszczono i świń zabito 40. Przystaję pokornie na wasze żądanie. Ludzie moi oddalą się natychmiast z Faleata, gdyż obawiam się, że coś wydarzyć się może, co sprowadziłoby na mnie gniew rządu niemieckiego itd." Bodajto być konsulem niemieckim!

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*m.*) **Koncert** barytonisty p. Teodora Borkowskiego zgromadził onegdaj po południu w sali „Sokoła" średnio liczną publiczność. Koncertanta, który odśpiewał bardzo pięknie kilka utworów, przyjęto serdecznie i hucznie oklaskiwano. Jak wiadomo, p. Borkowski udaje się do Warszawy, gdzie od 1. stycznia angażowany został do tamtejszej opery. Na drogę życzymy mu jak największego powodzenia. Jeżeli tylko młody śpiewak będzie nadal nad sobą pracować, stać się może wkrótce ozdobą opery warszawskiej. Pannę Tolę Majeranowską, która z powodu niedyspozycji nie mogła wziąć udziału w koncercie, zastąpiła z wielkim sukcesem pani Kasprowiczowa. Znakomita gra na skrzypcach p. Wolfstala i śpiew chóru męskiego, wypełniły dalszą część muzyczną programu. Grzmotem oklasków przyjęto pannę Pysznik, której wyborna deklamacja wywołała prawdziwy entuzjazm. W skutek nieustających oklasków musiała sympatyczna artystka zadeklamować nader zręczny nadprogramowy utwor.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 9. grudnia. Donoszą tu z Preszburga, iż demonstracja uczniów w akademji handlowej nie może być uważana za koniec afery. Owszem panuje przekonanie, że młodzież łącząc sprawę chorągwi z ustawą wojskową, nie poprzestanie na dotychczasowych objawach.

Wiedeń 9. grudnia. Wymiana depesz pomiędzy Grocholskim a przewódcami większości bardzo ożywiona. Przedmiotem jej jest sprawa propinacyjna. Mimo wszelkich zabiegów i usiłowań pewnem jest prawie, że nowy projekt Wydziału krajowego nie zyska najmniejszego poparcia. Rząd dał kilku [illegible] posłom polskim do zrozumienia, iż zamierza połączyć sprawę propinacyjną z kwestją wyborów do sejmu.

Wiedeń 9. grudnia. Dr. Wład. Zajączkowski i Zygmunt Sawczyński, zamianowani zostali członkami rady szkolnej krajowej na dalsze trzy lata.

Wiedeń 9. grudnia. Głos Kronawettera w obronie praw parlamentu odbił się głośnem echem w całej wiedeńskiej prasie. Wszystkie dzienniki, nawet te, które w sprawach zewnętrznych często idą z rządem, ganią ostro postępowanie większości, która korzystając z przewagi, wzbrania mniejszości wypowiedzenia zdania. Wszyscy są za uchwaleniem ustawy i wszyscy, choć z innych powodów, chcą za nią głosować. Podobne skrócenie jeneralnej debaty nie może być uważane za dowód poczucia patrjotycznego, ale jako objaw bierności, słabości i upadku najważniejszych zasad parlamentarnych.

Oświadczają też Niemcy, iż nie spodziewali się, że głosy polskie do podobnego ukrócenia praw parlamentu się przyczynią.

Buda-Peszt 9. grudnia. Dziś rozpoczynają się rokowania w sprawie kolei Łupkowskiej.

Szanse przejścia ustawy wojskowej zmieniają się z każdą chwilą. W agitacji przeciw ustawie, biorą nawet członkowie oficjalnej prasy z większości zupełnie otwarcie.

Praga 9. grudnia. Młodoczesi wydali hasło dla swej partji, ażeby ta w obec jubileuszu Riegera zajęła stanowisko bierne, ale przychylne. W poufnym okólniku powiedziana, iż zasługi Riegera są tego rodzaju, że każdy prawy Czech uznać je musi.

Jutro ofiarowany będzie Riegerowi dar obywatelski w kwocie 100.000 złr. Obchód zapowiada się nader okazale.

Berlin 9. grudnia. Prasa półurzędowa osłabia znaczenie wojny dziennikarskiej między Austrją a Niemcami i zapewnia, że sojusz trwa niezłomnie.

Berlin 9. grudnia. Rząd zamierza wypracować projekt kolonizacji Alazacji i Lotaryngji przez Niemców.

Paryż 9. grudnia. Pisma francuskie, stojące na żołdzie rosyjskim, powtarzają artykuł *Journal des Débats* i uderzają zaciekle na Polaków „obałamucających" papieża.

Pisma te wyrażają zdanie, że Polacy powinni poświęcić interesy religijne dla sprawy swej przyszłości. (Na takie argumenty nikt ponoś złapać się nie da!).

Paryż 9. grudnia. Radykalni tutejsi przepowiadają ponowne zaburzenia socjalne w Belgji, z powodu ostatnich aresztowań.

„Belgja niemiecka i reakcyjna — pisze jeden z dzienników — niechaj się strzeże zemsty Francji!"

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego".